

Powyborcze reminiscencje

Wybory do europarlamentu były o tyle ważne, że uczestniczył w nich tzw. żelazny elektorat, ci, którzy żyją z obecnej władzy, oraz ci, którzy nie mogą się doczekać jej upadku, no i oczywiście pozostali, naiwnie wierzący, że ich partie są w stanie przeforsować dziś jakiś swój sposób na Polskę.

Na rządzących głosowało 2.271 tysięcy, a na kandydatów PiS-u 2.246 tysięcy, co dało obu partiom remis, po 19 mandatów.

Najwięcej głosów uzyskał Jerzy Buzek (ponad 254 tysiące głosów). Czwartym po Danucie Hübner (PO), Bogdanie Zdrojewskim (PO) był Janusz Wojciechowski (PiS), prawie 135 tysięcy głosów. Jak to możliwe, że nieudolny były premier z jego fatalnymi reformami, odpowiedzialny za zamykanie kopalń na Śląsku, parlamentarzysta głosujący zgodnie z europejskimi lewakami, nadal cieszy się taką popularnością? Trudno to doprawdy pojąć.

Podobny „imperatyw wyborczy” przejawiał się w okręgach utworzonych w zakładach karnych i aresztach. 24 tysiące osadzonych (na 78 tysięcy), czyli ponad 30%, zagłosowało na Platformę, 18.6% na Palikota/Kwaśniewskiego, 6.5% na Korwin-Mikkego i trochę mniej, bo 6.4% na PiS. To konsekwencja liberalizowania prawa karnego i jego byle jakiego stosowania przez obecny establishment. Więźniowie zapamiętali sobie, że PiS od samego początku dążył do zaostrzenia prawa karnego, a Platforma tolerowała luki prawne i zwiększała szanse na własne „kręcenie lodów”. Jednak tzw. kwestie „ideowe” wśród

„pensjonariuszy zakładów” też pewnie ogrywały rolę, skoro SLD-UP znalazły się na końcu listy tych partii, które przekroczyły 5-procentowy próg wyborczy. To, co połączyło ludzi za kratami i tych na wolności, to wspólne pozbawienie szans wyborczych kandydatów Solidarnej Polski Zbigniewa Ziobro, Ruchu Narodowego i Polski Razem Jarosława Gowina. Te trzy partie, odwołując się – tak jak PiS – do elektoratu prawicowego, zupełnie bez sensu zebrały łącznie aż pół miliona głosów. Pytanie, czy rzeczywiście liczone na sukces i przekroczenie 5% progu wyborczego, czy ich zadaniem było odebranie PiS-owi jak największej liczby głosów. Jeżeli to drugie, to był to niewątpliwie sukces, bo aż tylu namówić, aby ich głosy okazały się stracone, a przy okazji osłabić PiS, aby nie odniósł zwycięstwa nad Platformą.

Jednak nie wszyscy zwolennicy Zbigniewa Ziobro, Jarosława Gowina czy Ruchu Narodowego dali się nabrać na hurra optymizm. Sam Ziobro zebrał 60 tysięcy głosów, o połowę mniej niż poprzednio, gdy kandydował z PiS-u. Podobnie Beata Kempa. W 2011 roku uzyskała 70 tysięcy głosów, a w tych wyborach niewiele ponad 20 tysięcy. Jacek Kurski miał z pewnością więcej plakatów (zaklecił nimi całą Warszawę i okolicę), niż głosów, niewiele ponad 9 tysięcy. Inny separatysta z PiS-u, Paweł Kowal, startując z Polski Razem Jarosława Gowina, uzbierał 25 tysięcy głosów.

Jeśli chodzi o PiS, okazało się, że poparcie samego prezesa Jarosława Kaczyńskiego nie gwarantuje zwycięstwa nawet

kandydatowi umieszczonemu na pierwszym miejscu listy. W Lublinie wygrał Mirosław Piotrowski przed liderem listy Waldemarem Paruchem. Na Mazowszu Zbigniew Kuźmiuk z czwartego miejsca pokonał tzw. „jedynekę”, czyli Wojciecha Jasińskiego, od lat zaprzyjaźnionego z prezesem Kaczyńskim, a w Warszawie startujący z piątego miejsca Marek Jurek pokonał faworyzowaną przez prezesa Hannę Fołtyn-Kubicką. Ktoś może powiedzieć – to zasługa mediów ojca Tadeusza Rydzyka. Gdyby tak jednak było, to Beata Kempa, bardzo często występująca na antenie TV Trwam i Radia Maryja, uzyskałaby satysfakcjonujący dla siebie rezultat. Podobnie Andrzej Zybertowicz, „dwójka” na liście w Bydgoszczy, zawsze ciepło traktowany przez ojca dyrektora, przegrał jednak z Kosmą Złotowskim, „jedyneką” popieraną przez prezesa Kaczyńskiego. A Marek Jurek przez 7 lat nie był zapraszany do Radia Maryja z wyjątkiem trzech wizyt tuż przed wyborami.

Można więc sądzić, że separatyzm Solidarnej Polski, odbierany przez wielu jako zdrada PiS-u, zaszkodził Beacie Kempie, tak jak zaszkodziła Andrzejowi Zybertowiczowi jego niefortunna wypowiedź pod adresem Jarosława Kaczyńskiego. Rzecz w tym, że zarówno słuchający radia i telewizji ojca dyrektora, jak i aparat partyjny PiS-u słuchający poleceń swojego prezesa, ostatecznie sami decydują, kogo wybierają.

Lista przegranych, która jawi się nam jako sukces, bo nie przekroczyła progu wyborczego, to lista Palikota i Kwaśniewskiego. Dziś ma wciąż niestety ćwierć miliona

zwolenników, ale pamiętać trzeba, że w ostatnich wyborach parlamentarnych było ich prawie półtora miliona. Klęskę zawdzięczają Januszowi Korwin-Mikkemu, do którego przeszła część „palikociarni”.

Zamienił stryjek siekierkę na kijek. Po ostatnich skandalicznych wypowiedziach Korwin-Mikkego o bł. Jerzym Popiełuszce („z punktu widzenia rządzących był to wypadek przy pracy”), o śp. Grzegorzu Przemyku („to nie był mord”) oraz o Rosji Putina („kocham Rosję”) i aneksji Krymu („to rzecz zupełnie naturalna”) wyborcy Nowej Prawicy Janusza Korwin-Mikkego powinni mieć dużego kaca.

Wojciech Reszczyński

403Nasza Polska 03.06.14